



**W obronie
poetów,
iżby ich
na błaznów
nie
przemalowy-
wali**



„Akt przerywany” Tadeusza Różewicza w STS-ie

Fot. FR. MYSZKOWSKI

Teatr wywalczył już sobie prawo niewierności wobec pisarzy umarłych, udowodnił bowiem, że kiedy zdradza klasyka z współczesnym widzem, widz na tym zyskuje, a klasyk nie traci. Ale niewierność wobec pisarzy żywych? Tu lojalność narzucają teatrowi odmienne okoliczności doboru wystawianego tekstu. Kto chce grać Kruczkowskiego, niech gra, ale kto pragnie wystawić musical, niechże go zamówi u Młynarskiego, a nie wystawia „Niemców” z przyspiewkami!

*

Swoją „Akt przerywany” opatrzył Tadeusz Różewicz kokieteryjnym podtytułem „Komedia niesceniczna”. Kokieteryjnym, gdyż w didascalach pełno apostrof do twórców scenicznej realizacji tekstu. Aleć kryje się w tej autorskiej kokieterii i sygnał dla teatru: ten „Akt” realizować należy inaczej. Jak? Nie sięgając do istniejących już wzorów, poprzestańmy na sugestiiach samego Różewicza. Podstawowa zawiera się w uwadze: „Przedstawienie w moich intencjach trwa od 30 do 70 minut”. Granica dolna, owe pół godziny, to suma dialogów, na jakie autor rozpiął cztery sceny swej sztuki, ale sumę towarzyszących dialogom działań mnożyć można chyba nawet ponad owe minut 70: „Czerstwa kobieta trze żółtka w garnuszku. Jak długo? Tak długo, dopóki nie utrzyma tych żółtek”. Skoro zatem kogel-mogel współdeterminuje dramat, trzeba się przypatrzeć owym jaj-

kom. Jajkom i innym rzeczom prostym, które przecież w scenerii „Aktu przerywanego” tracą swoją zwyczajność, stają się Rzeczami. Teatr współczesny, który dla swoich czynności znalazł dwie tylko formuły: dosłowność i groteskę, budzi nieufność Różewicza, pisarz stara się odnaleźć nowe wkładnie dla starych sytuacji, weryfikuje pojęcia czasu, nastroju, sprawdza mechanizm napięć. Żadnej ze swych prób nie kończy, ucieka przed wnioskami, ćwiczy palcówki, a czyni to z udaną skromnością wirtuoza, podkreślając, że tym to jedynie szkolarskim czynnościom, a nie talentowi zawdzięcza koncertowe mistrzostwo. Różewicza fascynuje zwłaszcza poezja sytuacji prostych, którym aktor nadać sens dramatyczny. Dzięki metamorficznym właściwościom sceny tarcie żółtek poetyczniejsze, staje się ważne, jest tragiczne lub farsowe.

Swoje poszukiwania teatralne opatruje Różewicz komentarzem o poszukiwaniach cudzych. Te komentarze ciekawsze są momentami od quasi-akcji „Aktu przerywanego”. Lapidarne, celne, ofensywne. Na przykład: „Nasj realizatorzy wymagają, żeby zaimować się dziurą w niebie, ponieważ dziura w skarpetce jest za mała na dużą scenę teatru narodowego. Wolnego! Panowie! Czasem maleńka dziurka może być bardziej dramatyczna od dziury w niebie. Oczywiście „dziura w niebie” daje możliwości scenografom, kompozytorom, recenzentom. Scenografia do „dziury w nie-

bie” to już widowisko, samodzielne widowisko! Nasze drogi rozchodzą się Panowie!”

*

STS ma opinię sceny ambitnej, Helmut Kajzar ma opinię reżysera obiecującego. Przykro więc stwierdzać, że zaproponowana przez nich interpretacja „Aktu przerywanego” to rozejście się z drogą poety. Autorskie komentarze i didascalalia przeobrażono w monolog kabaretowego konferansjera, Różewicz, zamiast sprawdzać materię teatralną, króliki z cylindrów wyciąga. Gra owego konferansjera w scenicznej wersji STS-u Jan Stanisławski. Gra ze swadą, z humorem, ładnie bawiąc słowa, inteligentnie różnicuje rytmy zdań. Tylko cóż to wszystko ma wspólnego z Różewiczem? Zrobiono zeń trefnisią. Prawda, że w randze Stańczyka, ale pora już skończyć z mitem, iż poza błazeńska najbardziej przystoi człowiekowi inteligentnemu. Zwłaszcza że — póki co — prawdziwych błaznów stale jeszcze więcej, niżli prawdziwych poetów i procederem bardziej użytecznym byłoby już raczej błaznów na poetów przemalowywanie...

WITOLD FILLER

Studencki Teatr Satyryków. Tadeusz Różewicz: „Akt przerywany”, reżyseria: Helmut Kajzar, scenografia: Daniel Mróz.